Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. II. I.

Rok XIII. Kraków, sobota 21 czerwca 1930 Nr. 160

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

„Hitjaszwuth Haelef"

(Od naszego korespondenta palestyńskiego)

Tel Awiw, w czerwcu

„Hitjaszwut Haelef" — osiedlenie tysiąca nowych rodzin robotniczych w strefie intenzywnej kultury pomarańczowej, oto plan, nad którego urzeczywistnieniem od lat czterech pracuje organizacja robotnicza i który przybrał konkretną formę i otrzymał ostateczną sankcję na ostatniem posiedzeniu komitetu administracyjnego Jewish Agency. Plan ten różni się zasadniczo od wszystkich dotychczasowych planów kolonizacyjnych. Należało wprzód przezwyciężyć szereg trudności i opór, z jakim spotkał się on w łonie organizacji robotniczej samej, następnie zaś szereg trudności natury finansowej i gospodarczej, zanim można było o wprowadzeniu go w życie pomyśleć. Już sama myśl o tem, iż główną gałęzią gospodarczą, na której kolonizacja ta oprzeć się winna, ma być kultura pomarańcz, a więc produktu na eksport przeznaczonego i od warunków rynku światowego zależnego, sprzeciwiała się usankcjonowanej tezie, iż podstawą rolnictwa palestyńskiego ma być gospodarstwo mieszane, fundament zdrowej gospodarki narodowej. Dalsza zasadnicza różnica leży w metodzie przeprowadzenia procesu kolonizacyjnego. Podczas gdy dotychczas za zasadę przyjmowano, iż należy dać osiedlcom „pełne wyekwipowanie", tzn. grunta, budynki gospodarcze, żywy i martwy inwentarz oraz kapitał obrotowy, dający im możność zupełnego poświęcenia się pracy w gospodarstwie, aż do chwili, gdy wyda ono dostateczny plon — nowy plan polega na tem, iż osiedlcy otrzymują jedynie dom oraz sumę na inwestycje gotówkowe niezbędne do założenia plantacji pomarańczowej, wydatki natomiast połączone z pracą w plantacji oraz środki potrzebne do utrzymania aż do chwili, gdy plantacja poczyna przynosić dochody, a więc na przeciąg pięciu do sześciu lat, zarobić sobie muszą osiedlcy pracą w sąsiednich koloniach. A zatem kombinacja powolnego osiedlania się i rozwoju gospodarstwa aż do chwili zupełnego wyemancypowania się z pod przymusu pracy najemnej.

Szczegóły tego planu w ogólnych zarysach są następujące: Każda rodzina otrzymuje działkę wielkości 15 dunamów (1½ hektarów). Z tych trzy dunamy w sąsiedztwie domu pod uprawę warzywa i na gospodarstwo domowe, siedem pod plantację pomarańczową, pięć zaś jako rezerwa mająca służyć do ewentualnego dalszego rozszerzenia plantacji lub wprowadzenia nowych gałęzi gospodarczych. Koszta tego planu są stosunkowo bardzo niskie. Ogólna suma, którą każda rodzina otrzyma, wynosi 350 funtów, z czego 100 funtów przeznaczonych jest na budowę domu, 180 funtów na wydatki gotówkowe potrzebne do założenia plantacji, jak gruntowne przysposobienie ziemi, wiercenie studni i instalacja, nawóz, szczepki itp. 30 funtów na przysposobienie ogrodu i obejścia, pozostałych zaś 40 funtów służyć mają jako rezerwa na nieuniknione i nieprzewidziane inne wydatki. W porównaniu z kosztami jednostki gospodarczej innego typu znaczy to obniżenie kosztów o jakie 50 proc. Znaczna ta różnica tłumaczy się, jak wyżej wspomniano, tem, iż niezbędnym warunkiem przeprowadzenia tego planu jest inwestycja ze strony osiedlców w formie pracy przy założeniu i uprawie plantacji w przeciągu pierwszych sześciu lat, inwestycja, której wartość pieniężna ustalić ma około 150 funtów. Ponadto cały plan opiera się na skrajnej ekonomji w wydatkach i obliczony jest na to, iż dalsze rozszerzenie poszczególnych gałęzi gospodarczych pozostawione jest inicjatywie i skrzętności osiedlca.

Dalszą nowością w tym planie jest jego strona finansowa. Środków dostarczyć ma nie kapitał narodowy (z wyjątkiem ziemi, którą daje ŻFN.), lecz grupy prywatne i wpół narodowe. Tak więc kapitału potrzebnego do budowy domów dostarcza Palestine Economic Corporation (grupa Brandeisa w Ameryce) w wysokości 100.000 funtów, wodę i instalację studzienną dostarczy prawdopodobnie specjalne do życia powołać się mające przedsiębiorstwo z kapitałem *300.000 funtów, 300.000 funtów* dać mają osiedlcy sami, resztę zaś potrzebnego kapitału dostarczyć ma akcyjne towarzystwo ze sjonistycznych i niesjonistycznych członków Jewish Agency. Strona finansowa oparta będzie na zasadach ściśle kupieckich, gdyż kalkulacja przewiduje spłatę kapitału wraz z procentami w przeciągu 18 lat.

Jasnem jest, iż by ciężkim tym i niezwykłym warunkom sprostać, konieczne będą nadzwyczajne wysiłki ze strony osadnika. Dla pokrycia własnego budżetu bowiem musi on wraz z żoną pracować przez 300 dni w roku jako robotnik najemny, dalszych 100 dni wymaga własne gospodarstwo. Dopiero w szóstym roku zmieni się ten stosunek, lecz rozpoczną się spłaty kapitału tak iż skrajna oszczędność i skromne wymogi jeszcze przez szereg lat dalszych będą nieodzownym warunkiem udania się tego planu. Zdają sobie z tego sprawę zarówno kandydaci, jak i odpowiedzialne czynniki organizacji robotniczej. Ostatnia sesja Rady rolniczej Organizacji robotniczej poświęcona była poważnym obradom i krytyce całego planu. Proponowano szereg zmian i modulacyj planu gospodarczego i osiągnięto porozumienie w głównych punktach. Mimo poważnych wątpliwości ostatecznie cały plan aprobowano. Zadecydowała powaga sytuacji, konieczność rozszerzenia działalności kolonizacyjnej i nacisk tysięcy robotników znajdujących się w koloniach żydowskich, dla których nadzieja szybkiego osiedlenia, chociażby nawet w tej ciężkiej i trudnej formie, jest jedyną nadzieją wyzwolenia się z ciężkiej sytuacji najemnego robotnika narażonego na bezrobocie i pędzącego swój żywot w najtrudniejszych warunkach ekonomicznych.

Dr. Z. L.

Jiszuw jednoczy się dla obrony praw do Sciany Płaczu

Jerozolima. 19. 6. ŻAT. Waad Leumi uchwalił wspólnie z Agencją Żydowską oraz naczelnym rabinatem podjąć obronę stanowiska żydowskiego wobec międzynarodowej komisji Sciany Płaczu. Do akcji tej przystąpiła również Aguda. Wyłoniono w tej sprawie specjalny komitet rabinów z rabinem naczelnym Kukiem i rabinem Sonnenfeldem na czele.

Jest to pierwszy wypadek, by rabin Kuk i rabin Sonnenfeld wystąpili wspólnie z akcją polityczną większej wagi.

ARABOWIE GROŻĄ ODWETEM?

Jerozolima. 19. 6. ŻAT. Rozeszły się tutaj pogłoski, że w przededniu wykonania wyroku śmierci przeciwko trzem skazanym Arabom, otrzymało kilku wyższych urzędników administracji palestyńskiej listy z groźbami, iż na wypadek gdyby owi trzej Arabowie zostali powieszeni, zostanie w odwecie zamordowanych trzech Anglików i tyluż Żydów.

DYMISJA GABINETU EGIPSKIEGO

Kair, 19. 6. PAT. Król Fuad przyjął dymisję gabinetu Nahas Paszy.

ZAMACHY BOMBOWE W INDJACH

Simla 18. 6. PAT. Jak podaje Reuter w Lahore, Lyallpur, Gujranwala, Szeikupra, i Amritsar nastąpiły wybuchy bomb. Agencja nie otrzymała bliższych szczegółów o tych wydarzeniach.

Bójka na wiecu komunistycznym we Lwowie

Lwów, 19. 6. PAT.. W związku z trzema wyrokami śmierci, wydanemi we Lwowie podczas ostatniego procesu komunistycznego, usiłowali dziś o godz. 11. przedpołudniem komuniści lwowscy urządzić wiec protestacyjny. Małemi grupami po kilka osób przybyło pod pomnik Sobieskiego na Wałach Hetmańskich około 100 komunistów z posłem Rosiaksiem z Łodzi, który wsparty o drzewo, zaczął wygłaszać przemówienie. — Znajdujący się w dniu święta o tej porze robotnicy i rzemieślnicy *rzucili się na posła Rosiaka, którego pobili do krwi* i zmusili do ucieczki. Między towarzyszącą posłowi Rosiakowi bojówką komunistyczną a robotnika mi wywiązała się bójka w czasie której pobito kilku komunistów.

Morgan daje pożyczkę „rozbrojonej" Austrji

Wiedeń. 19. 6. PAT. „Reichspost" donosi, że bank Morgana wystosował depeszę do rządu austrjackiego, w której prosi o wysłanie upełnomocnionego przedstawiciela swego do Londynu celem omówienia techniczno-finansowych szczegółów pożyczki austrjackiej. W myśl tego wezwania wyjechali dzisiaj do Londynu: austrjacki minister skarbu Juch i prezydent Banku Narodowego Reisch Wedle autentycznych doniesień z Londynu po pożyczce reparacyjnej i przed pożyczką węgierską. Dziennik zwraca uwagę, że zaproszenie ze strony Banku Morgana nastąpiło natychmiast po parlamentarnem załatwieniu ustawy o rozbrojeniu. Kanclerz Schober wskazywał już kilkakrotnie na związek między pożyczką a ustawą o rozbrojeniu.

NOWY KIEROWNIK SZTABU HEIMWEHRY

Wiedeń 19. 6. PAT. Biuro prasowe Heimwehry donosi że kancelarja naczelna Heimwehry przeniesiona została z Wiednia do Grazu, ponieważ nowy kierownik sztabu Heimwehry, Rauter mieszka stale w Grazu. Posiedzenia kierownictwa Heimwehry odbywać się będą w przyszłości poza Wiedniem Do reprezentowania Heimwehry wobec władz i ciał politycznych upoważniony został wyłącznie kierownik sztabu Rauter. Naczelne kierownictwo natomiast pozostanie nadal w rękach Steidlego i Pfrimera. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że major Pabst wniósł prośbę o pozwolenie mu na kilkudniowy pobyt w Insbrucku celem uporządkowania spraw prywatnych. Dzienniki przypuszczają, że prośba ta będzie po niejakim czasie przychylnie załatwiona.

WÓDZ HEIMWEHRY GROZI ZEMSTĄ.

Graz, 19. 6. PAT. Dziś w południe odbyło się poświęcenie chorągwie batalionu szturmowego Heimwehry. W uroczystości tej wzięli m. in. udział naczelnik Styrji Rintelen, wiceburmistrz Grazu dr. Strafella i wielu chrześcijańsko-socjalnych radców miejskich. Po poświęceniu chorągwi pomaszerowały oddziały Heimwehry przed lokal naczelnej komendy, gdzie z balkonu wygłosił dr. Pfrimer mowę, w której podziękował m. in. naczelnikowi Styrji Rintelenowi za to, że stawał otwarcie po stronie Heimwehry. Mówca oświadczył, że jeżeli Heimwehra nie przedsięwzięła w ostatnich dniach niczego, to nastąpiło to dlatego, by nie czynić żadnych zbyt nagłych kroków, które mogłyby przynieść tylko szkodę ruchowi Heimwehry. *Dzień zemsty przyjdzie jednak.* Mówca zakończył wezwaniem do spokoju, rozwagi i dyscypliny.

Powstanie w Boliwji

Buenos Aires 18. 6. PAT. Poselstwo boliwijskie podaje, że wojska rządowe aresztowały Hine Josa, przywódcę ruchu rewolucyjnego w Boliwji.

Buenos Aires 19. 6. PAT. Agencja Havasa donosi: Wiadomości nadchodzące z Boliwji są sprzeczne. Przywódcą ruchu rewolucyjnego ma być Hine Jose, b. sekretarz poselstwa boliwijskiego w Rio de Janeiro. Według doniesień z nad granicy sekretarz komitetu rewolucyjnego w Boliwji miał oświadczyć, że Stany Zjednoczone obiecały podobno udzielić rządowi boliwijskiemu pomocy przeciw rewolucjonistom. Dr. Trejo, przedstawiciel powstańców boliwijskich zaznaczył, że program rewolucjonistów przewiduje walkę przeciwko despotyzmowi, imperjalizmowi i doktrynie Monroego oraz wypowiedział się za unarodowieniem kopalń nafty.

Tragiczna wycieczka Wilhelma II. po jeziorze

Wybuch na łodzi — Pięć osób ciężko rannych

Amsterdam. 18. 6. PAT. B. cesarz Wilhelm oraz księżna Hermina zostali wraz ze świtą zaproszeni przez jedną z rodzin holenderskich na wycieczkę dwoma łodziami motorowemi po Jeziorze Kaag w pobliżu Leydy. W czasie wycieczki w łodzi, w której znajdowała się świta nastąpił wybuch Cztery osoby z pośród zaproszonych gości oraz mechanik odnieśli ciężkie rany.

STRASZNA KATASTROFA Z ODDZIAŁEM UCZNIOWSKIEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

Równe 19. 6. ŻAT. Grupa uczniów, złożona z 24 osób, wyjechała z Ostroga na samochodzie ciężarowym do Zdołbunowa na ćwiczenia wojskowe W drodze na skutek nieostrożności szofera autobus się wywrócił i wszyscy uczniowie zostali wyrzuceni z dużą siłą, przyczem wielu straciło przytomność. Wiadomość o katastrofie wkrótce doszła do Ostroga, skąd wysłano lekarzy, pielęgniarki oraz policję. Na miejsce wypadku przybyli również rodzice oraz nauczyciele gimnazjum.

Z pośród 24 uczniów pięciu jest ciężko rannych, pozostali zaś odnieśli lekkie obrażenia. Wśród ciężko rannych są również dwaj uczniowie żydowscy Józef Łukacz i Dawid Cysin. Stan jednego z uczniów Bagińskiego, którego przywieziono do szpitala jest bardzo ciężki.

KATASTROFA AUTOBUSU

Paryż 19. 6. PAT-Radjo. Autobus zdążający z Sorrec do Lourdes, w którym znajdowało się 24 osób, uległ katastrofie. W chwili gdy autobus zjeżdżał ze stromego pagórka, szofer stracił panowanie nad maszyną, hamulce zaś zerwały się. Samochód spadł na strome zbocze ulegając rozbiciu. Dwie osoby poniosły śmierć, 10 osób zostało rannych, wśród nich kilka odniosło bardzo ciężkie rany.

35 OFIAR KATASTROFY W KOPALNI

Moskwa 19. 6. PAT. W okręgu Artemowsk w kopalni „Marja" nastąpił wybuch gazów, którego ofiarą padło 35 górników. Rząd zapewnił rodzinom ofiar natychmiastową pomoc oraz przyznał odszkodowanie.

POTWORNA ZBRODNIA STARCA

Grenoble 19. 6. PAT. W gminie Fontaine pewien 70 letni Włoch w czasie romowy zranił ciężko swoją sąsiadkę, zabiwszy uprzednio uderzeniem siekiery jej córkę, która usiłowała zastąpić mu drogę, gdy rzucił się na matkę. Po dokonaniu zbrodni morderca schronił się do jednego z domów, a kiedy policja rozpoczęła oblężenie, zbrodniarz powiesił się.

PROTEST PRZECIWKO AMERYKAŃSKIEJ TARYFIE CELNEJ

Paryż, 19. 6. PAT-RADJO. Komisja celna Izby uchwaliła większością głosów wniosek, zawierający protest przeciwko zastosowaniu taryfy celnej w Stanach Zjednoczonych.

CZECHOSŁOWACJA PRZYŁĄCZA SIĘ DO ZASTRZEŻEŃ NIEMIEC

Wiedeń, 19. 6. PAT. „Neues Wiener Tagblatt" donosi z Pragi: Korespondent zagraniczny polityczny „Lidowych Novin", który utrzymuje ściśle stosunki z drem Beneszem oświadcza w artykule wstępnym, że Czechosłowacja przyłączy się do zastrzeżeń Niemiec w sprawie memorjału paneuropejskiego Brianda, wedle którego knoferencja europejska jest nie do pomyślenia bez Rosji. Stanowisko to musi Czechosłowacja zająć już ze względu na swój przemysł.

KRONIKA

Wschód słońca	Czerwiec	Zachód słońca
3. m. 14	**20**	8. m. 00
	Piątek	
	24 Siwan 5690	

— **NOCNY DYŻUR APTEK** Dziś w nocy z piątku na sobotę mają dyżur apteki: ul Grodzka 22, pl Matejki 3, ul. Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36 i Kalwaryjska 27.

— **EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI.** W dniach 2—5 bm. odbył się w gimnazjum żeńskiem im. Król Jadwigi w Krakowie (Rynek 34) egzamin dojrzałości, do którego przystąpiło 40 uczenic. Z pomyślnym wynikiem złożyły egzamin następujące uczenice:

Adlerówna Stanisława, Adolfówna, Zofja, Balsamówna Emilja, Batorowiczówna Marja, Baumfeldówna Olga, Biegańska Lucja, Czapnicka Helena, Dzikowska Marja, Feuereisenówna Wera, Gelberówna Helena, Goldfingerówna Róża, Hergetówna Marja, Kocujówna Jadwiga, Korańska Anna, Krzeszówna Janina, Marguliesówna Stella, Meislerówna Helena, Mirischówna Eugenja, Müllerówna Halina, Nitschówna Alina, Pacanowerówna Zofja, Reichsteinówna Ewa, Rozenzweiżanka Berta, Rudnicka Czasława, Rutkówna Helena, Schachterówna Franciszka, Schneidrówna Krystyna, Sellingerówna Jadwiga, Skrudlikówna Halina, Sowilska Krystyna, Spinzówna Halina, Stachówna Józefa, Strzemeska Jadwiga, Szczerbowska Marja, Tislowitzówna Marja, Trojnarska Józefa, Voglerówna Fryderyka, Wadlerówna Helena, Wetsteinówna Renata, Zinsówna Renata.

Dnia 16 bm. odbyło się w obecności całego Zakładu uroczyste rozdanie świadectw. Po przemowie dyrektora, wychowawcy klasy i przedstawiciela Koła Rodzicielskiego została wręczona nagroda w formie bardzo cennego dzieła absolwentce, Stanisławie Adlerównie za postępy, pilność, wzorwe koleżeństwo i prawość charakteru.

— **ROWER.** Bodzeń Józef, awizor kolejowy, zam. przy ul. Zbożowej l. 7 zgłosił do policji, że dnia 18 bm. o godz. 9'30 skradziono mu na ul. Wiślnej rower marki „Toman", wart. 360 zł, który chwilowo pozostawił bez nadzoru.

Prof. Dr. JÓZEF KLAUSNER (Jerozolima)

Przedruk wzbroniony

Państwo żydowskie za czasów Herodesa

Wyimek z dzieła „Jezus z Nazaretu“

Właśnie ukazało się w przekładzie niemieckim znakomite dzieło znanego historyka żydowskiego, profesora Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, Dra J. Klausnera p. t. „Jeszu Hanocri“ (Jezus Nazareńczyk). Książka ta, która wywołała w swoim czasie dużą polemikę, jest niewątpliwie najlepszem dziełem historycznem o epoce dziejów żydowskich, w czasie której żył i działał Jezus. Poniżej ogłaszamy za zezwoleniem nakładu „Jüdischer Verlag“ wyimek z dzieła prof. Klausnera, opisujący stosunki w państwie żydowskiem za czasów Herodesa. Red.

W okresie rządów Herodesa, a więc niedługo przed narodzeniem Jezusa, nikt nie ważył się brać udziału w sprawach politycznych i współdziałać w ustaleniu losu nieszczęśliwej, a jednak kochanej ojczyzny. Nie odważano się nawet na głośne wypowiadanie się o polityce. Szpiedzy i denuncjanci czyhali wszędzie, a wszyscy byli przygnębieni, lękliwi, pełni bojaźni. Ten stan, wzmożony jeszcze przez nieustanne wojny i niepokoje, ba nawet przez trzęsienie ziemi i klęską głodową, wytworzył oczywiście wiele duchowo złamanych egzystencyj. Przygnębienie, obawa i niebezpieczeństwa pomnażały liczbę ludzi nerwowych i histeryków, żyjących w ciągłym stanie naprężenia. Silniejsi i pełniejsi ochoty do życia pośród nich tworzyli stronnictwo Zelotów i walczyli słowem i czynem zdecydowanie przeciwko istniejącemu stanowi, jako przeciwnicy wszystkich obcych i zdrajców ludu we własnym obozie. Bardziej umiarkowani i powściągliwi byli „Talmudyści“, zajmujący się „Torą dla samej Tory“, t. zn. nie wiążąc jej bezpośrednio z życiem politycznem, a pocieszający się rozpowszechnianiem poznania Boga i wyższej etyki i moralności wśród ludu. Ludzie zaś całkiem słabi i bierni stali się zwolennikami mistycznych nauk tajemnych, odsunęli się całkowicie od życia doczesnego, by poświęcić się bez reszty życiu duchowemu. Na takim gruncie powstawały rozmaite sekty, istniejące za czasów Jezusa w Palestynie.

Niezadowoleni z istniejących stosunków politycznych byli wszyscy, wyłącznie może Saduceuszów, którzy poniekąd pogodzili się ze stosunkami: jako politycy realni zrozumieli, że przeciwko imperjum rzymskiemu nie można nic poważnego przedsięwziąć! Należeli przytem do bogaczy, obawiających się wszędzie i zawsze jakiejkolwiek zmiany, którąby mogła im zakłócać spokój i radość używania życia. Natomiast inne partje nie mogły pogodzić się z okropną rzeczywistością polityczną. Wszystkie kraje uginały się pod żelaznem jarzmem Rzymu, ale Żydzi cierpieli więcej, niż inni. Żaden z uciskanych przez Rzym narodów nie był tak osobliwy, tak niezwykły, tak odrębny, jak naród żydowski. Rzymianie nie mogli żadną miarą zrozumieć jego charakteru narodowego. Inne podbite ludy miały wprawdzie również odrębne wierzenia i zwyczaje religijne, zadowalały się atoli zwyczajną tolerancją rzymskich władców w sprawach religijnych. Żydzi natomiast nie rozumieli ducha rzymskiego tak samo, jak Rzymianie — żydowskiego. Rzymianom musiało się wydawać szczególnie osobliwem, że Żydzi o każdą drobnostkę byli gotowi buntować się przeciwko Rzymowi. Insygnia cesarskie — czyż są to religijne, a nie raczej polityczne symbole? Ale Żydzi podnieśli o to krzyk, jak gdyby świat się zapadał! Igrzyska olimpijskie, atletyka i gimnastyka, — cóż to ma wspólnego z religją? Ale Żydzi byli wzburzeni. A teatr i cyrk? Żydzi i z tem nie mogli się pogodzić. Tak pożyteczne urządzenie, jak wodociąg — dlaczego nie wolno dla tego celu wziąść pieniędzy z „Korban“, kasy Świątyni? A jednak z tej przyczyny wybuchło niemal powstanie! Czyż nie były to dowody złośliwego oporu i wrodzonego ducha rewolucyjnego tego małego narodu?

Do tego ostatecznego wniosku musieli dojść rzymscy prokuratorzy, nie mający i nie mogący mieć jasnego wyobrażenia o właściwościach religji żydowskiej. (Mutatis mutandis, z urzędnikami angielskimi obecnej Palestyny nie jest lepiej!). Tak więc upatrywali urzędnicy rzymscy w każdej nawet najbardziej apolitycznej skardze i zażaleniu ludu zwiastuna rewolucji i tłumili przeto niemiłościwie każdy tego rodzaju wyraz protestu, przez co znowu jeszcze bardziej podburzali niewinnym się czujący lud, dając mu nowy powód do zażaleń. To doprowadziło do ostrzejszych środków ucisku przeciwko nowemu „powstaniu“, a nieporozumienia nie miały końca.

Tego rodzaju sytuacja polityczna wytwarza wkońcu, z jednej strony krańcowych bojowników o wolność i aktywnych rewolucjonistów a z drugiej strony zrezygnowanych marzycieli, radykalnych moralistów i mistyków, oczekujących łaski Boga i spodziewających się zbawienia przez jakiś cud. Tylko głęboka wiara i dobre uczynki, tylko cierpliwe, pokorne oczekiwanie na „kres“, tylko wybaczające za pominanie wszelkich obelg i rezygnacja ze wszystkich dóbr doczesnych mogą przyspieszyć zbawienie w myśl zasady: „cierpliwie czekając na pomoc Wiekuistego“.... Te obydwa różne a wzajemnie jednak uzupełniające się ludzkie stanowiska prowadziły z jednej strony do wielkiej, rzymsko—żydowskiej wojny, a przez to do politycznego upadku Judei, a z drugiej strony do powstania chrześcijaństwa, a przez to do upadku religji narodowej.

Ale jeszcze jeden głębszy powód przyczynił się do tego podwójnego wyniku: przepaść między ideałem mesjańskim a rzeczywistością.

Powracający z niewoli babilońskiej Żydzi byli całkowicie pod wrażeniem wielkiej obietnicy Jezajasza i Jeremjasza, a w szczególności Deutero-Jezajasza. „Bogactwo pogan“ wnijdzie do nowej Judei, „Królowie stają się jej strażnikami“, „Do ziemi będą skłaniali przed nią głowy“, „Wszystkie ludy będą całować proch jej stóp“, „Szafiry będą jej podstawami, a „rubiny jej gzymsami“; wrogowie narodu zostaną zniszczeni, a „wielkim będzie pokój jego dzieci“. Tak prorokował drugi Jezajasz.

A jak wyglądała rzeczywistość? Niewolnicy obcego mocarstwa, walki, powstania, rozlew krwi. Zamiast podbijać inne narody, byli Żydzi poddanymi ludów. „Bogactwo pogan“ zmieniło się w cła i podatki dla „bezbożnego Rzymu“. W miejsce „królewskiego strażnika“ przybył Pompejusz ze swojem wojskiem. W miejsce ludów, które „biją pokłon i całują proch z pod stóp“, władali w Judei niżsi urzędnicy, rzymscy z nieograniczoną władzą. Zamiast „Mesjasza syna Dawidowego“, zjawił się Herodes Idumejczyk... To olbrzymie przeciwieństwo między ideałem a rzeczywistością było nieznośne dla narodu żydowskiego, dla którego religja była życiem!

Josephus, Tacyt, Swetonjusz podzielali opinję, że główną przyczyną wielkiego powstania, zakończonego zburzeniem Drugiej Świątyni oraz innych powstań w Judei była „dwuznaczna przepowiednia wyroczni“, „znajdująca się także w pismach świętych, a orzekająca, że w owym czasie jeden z ich narodu będzie władał nad całym światem“.

Nawet Herodes nie mógł, — choć na pierwszy rzut oka wydaje się to osobliwem, — uwolnić się od tej myśli. Widzieliśmy już, że pogląd autora „Dorot Hariszonim“, jakoby Herodes wolał być raczej „królem pogan“ niżeli „królem Żydów“, jest błędny. — Mimo to zawiera on jednak prawdziwe ziarno: Herodes chciał być tak samo królem Żydów, jak królem pogan, — mianowicie królem całego świata. Ten bezgranicznie ambitny Żyd idumejski tkwił, mimo zdrowy rozsądek ludzki i realny sposób myślenia, całkowicie w przesądach. W głębi duszy spodziewał się być nawet owym władcą świata, którego Żydzi oczekiwali i którego nazywali „królem mesjaszem“. Ta myśl była u niego może podświadoma, ale przeświecała mu zawsze ciemność przyszłości jakby daleka nadzieja, dla której urzeczywistnienia miał przygotować grunt. Tacy otchłannie ponurzy tyrani, jak Herodes, są równocześnie „realnymi politykami“ i marzycielami, których tajemne nadzieje są tak wielkie, jak ich żądza sławy i ambicja, a tak głębokie, jak ich w ciemności płonące żądze.

Tylko w tem znaczeniu można zgodzić się na pogląd Alberta Reville, że Herodes spodziewał się stać się władcą świata, skoro Rzym będzie dostatecznie osłabiony wskutek wewnętrznych sporów jego władców. Że to nie było całkowicie niemożliwe wskazywał przykład nigdy przez Rzymian nie podbitego państwa Partów. Józef Flawjusz przytacza w opowiadaniu o eunuchu Bagoasie dowód, że Herodes marzył o podobnie rozległem państwie, jak państwo „króla mesjasza“. Faryzeusze mieli bowiem zapewnić tego eunucha, że „przyszły król“, t. zn. „król mesjasz“ uczyni go znowu normalnym człowiekiem i przywróci mu męską siłę. Na to Herodes zabił w gniewie eunucha, albowiem on sam spodziewał się zostać tym przyszłym królem“.

Podczas gdy Herodes myślał wyłącznie o ziemskiem królestwie, naród łączył nadzieje równocześnie z królestwem ziemskiem i niebieskiem; a więc polityczne podbicie pogan, jakoteż ogólne uznanie żydowskiej prawdy religijnej. Atoli polityczna rzeczywistość była w jaskrawem przeciwieństwie do tych nadziei, a ta sprzeczność oddziałała na dwa różnorodne kierunki ustosunkowania się Żydów. — Z jednej strony powstała nowa, odważna młodzież, szczególne w Galilei, zdala od jerozolimskiej uczoności, kierowana przed wstąpieniem Herodesa na tron, przez Galilejczyka Chiskię, a po zgonie króla przez jego syna, Judę. Ta młodzież gotowa była walczyć za swój naród, swoją ojczyznę i swego Boga nie uznawała żadnego królestwa ziemskiego, albowiem Bóg był królem Izraela — i nikt oprócz niego. Z konieczności — niewdzięcznej wzmagającego się religijno—narodowego fanatyzmu, były jak wszędzie na świecie, — gwałty i okrucieństwa, — zwiększające jeszcze istniejące zamieszanie. Nie rozróżniano już między zdradliwym ultramontaninem a pokojowo usposobionymi mężami, którzy pozostali wierni swemu narodowi, choć nie byli obdarzeni naturą walki.

Drugie stanowisko, odpowiadające wspomnianemu przeciwieństwu między mesjańskiemi objawieniami a empiryczną teraźniejszością, polegało na tem, że większość oddanych Torze Faryzeuszów odwróciła się od życia doczesnego, od polityki i jej manowców, a poświęciła się całkowicie życiu wiecznemu, t. zn. badaniu Tory we wszystkich jej szczegółach. Faryzeusze nie znajdowali się w zasadniczej opozycji wobec pracy politycznej, lecz uważali moment za niestosowny, a żyli wedle nakazu proroka: „Idź, mój narodzie, wstąp do twych domów... ukryj się przez chwilę aż przeminie zawziętość“. Tak myślała grupa „kwietystów — Faryzeuszów“, ograniczających się „do czterech ścian Halachy“, a za podstawę życia czyniących pokorę, byleby tylko Rzymianie — wedle słów Archimedesa, — „nie naruszali ich kół“.

Od nich należy odróżnić „Zelotów — Faryzeuszów“. Zeloci byli faktycznie tylko czynnymi i krańcowymi Faryzeuszami: jednym z twórców partji Zelotów był „Cadok Faryzeusz“, a Józef donosi, że Zeloci, pomijając żarliwą dążność do wolności, — we wszystkiem szli razem z Faryzeuszami. Ci „Zeloci —Faryzeusze“ nie tylko kochali Torę, lecz odczuwali obowiązek mieczem bronić naukę Bożą.

To przeciwieństwo między ideałem a rzeczywistością stworzyło jednak jeszcze inne partje poza temi obiema, głównemi grupami. Liczba fantastów i marzycieli, uciekających od smutnej rzeczywistości, a żyjących wyobraźnią w świecie „który jest całkowicie dobry“, w jasnych sferach po drugiej stronie wszelkiej rzeczywistości, liczba mistyków i przepowiadaczy przyszłości stawała się coraz większa. Do sekty Esejczyków, stojącej zdala od wszelkich zdarzeń politycznych, należeli od dawna przepowiadacze przyszłości i cudotwórcy, jak Esejczyk Menachem, który ongiś przepowiedział Herodosowi, że stanie się królem.

Ale nietylko wśród Esejczyków istnieli podobni cudotwórcy. Nawet Faryzeusz Szemaja obwieszczał królestwo Herodesa jeszcze w tym czasie, kiedy ten z powodu zamordowania Galilejczyka Chizkji stał przed Synedrionem. Ci wizjonerzy zrezygnowali w głębi duszy z życia doczesnego, albowiem wypadki polityczne pełne były gwałtów, okrucieństwa, bezbożności — a więc wręcz przeciwieństwo ideału politycznego proroków — i ponieważ czuli się za słabi i za jednostronnie duchowo rozwinięci, by mogli walczyć przeciw istniejącym stosunkom i zmienić na lepsze politykę. Tak więc nie troszczyli się o żadne wypadki polityczne i zagłębili się wyłącznie w zagadnieniach życia etycznego i mesjańskiej przyszłości; zwrócili się do „maluczkich w kraju“ — biednych i potrzebujących, małych i słabych, zniszczonych i wypartych, nędznych i pokornych i im obwieszczali pocieszenie, dla nich snuli złotą nić mesjańskiej myśli bardziej duchowej, niż politycznej, głosząc panowanie niebios. Zwiastowanie wspaniałego życia przyszłego było koniecznem uzupełnieniem ponurej rzeczywistości. Dzisiejsi maluczcy będą wielkimi w dniach przyjścia Mesjasza, a ci co dzisiaj są poniżeni, będą wywyższeni w królestwie niebieskiem. Tak bronili się sami przed rozpaczą, a Boga przed — niesprawiedliwością.

W Galilei było zawsze wiele pogan, a ta okolica Palestyny nie była nigdy siedliskiem Tory, miejscem kapłanów i bogaczy. Nie było tam też takich miast, jak Jerozolima, nawet przed okresem Antipatra, a nawet takich, jak Jerycho. Nie można tam było znaleść ani uczonych w piśmie Faryzeuszów, ani Saduceuszów, albo też przynależnych do zamożniejszych klas, umiejących pogodzić się z każdym rządem. Raczej opanowały tam pole dwa przeciwne typy: z jednej strony, a mianowicie już od czasu Galilejczyka Chizkji Zeloci wzorem Judy Galilejczyka i Cadoka Faryzeusza, a z drugiej strony „maluczcy kraju“, rozmaici mistycy i marzyciele. Wszyscy ci, którzy mieli dość siły, aby dzierżyć miecz, przyłączali się do Zelotów. Inni stali blisko maluczkich, którzy pogardzali „życiem doczesnem“ i marzyli o „wieczystem życiu“, o urzeczywistnieniu proroczej etyki i mesjańskiego zwiastowania. I Zeloci, Faryzeusze i Esejczycy wszystkich odcieni skłaniali się wszelkiemi siłami ku mesjanizmowi, — atoli w wyobrażeniu „maluczkich“ przybrał on bardziej fantastyczną i mistyczną formę.

Z kół tych „maluczkich“ wyszedł Jezus i jego nowa nauka.

List z Holandji

Wzdłuż Renu. — Cała Holandja jeździ na rowerze. — Arnheim. — Haga. — Pałac Pokoju.

(Korespondencja własna)

Haga, w czerwcu 1930 r.

Pociąg z Nadrenji zdąża ku Holandji z szaloną szybkością wzdłuż brzegów słynnej rzeki, o którą tyle krwi już przelano. Z okien wagonu krajobraz jest inny, niż wydawał się naszej wyobraźni. By zakosztować poezji tego kraju, opiewanego przez tylu poetów, trzeba jechać statkiem wzdłuż Renu. Z pociągu widzi się raczej kraj uprzemysłowiony, winnice, w których w pocie czoła pracuje wyrobnik. Po szosach mkną samochody podnosząc za sobą tumany kurzu. Berlinki naładowane węglem płyną po rzece. Wygodnie rozparty w fotelu wozu restauracyjnego turysta zamyka oczy, aby wyczarować sobie wspomnienia złotowłosej Loreley lub hrabiny Jutty i jej nieszczęśliwych kochanków.

W Holandji krajobraz coraz bardziej płaski. Domki rozrzucone tu i tam, o wysokich, czerwonych dachach, otoczone zabudowaniami gospodarczemi, kaczki kąpią się w kałuży. Wszystko czyściutkie, schludne, wypielęgnowane jak z owego pudełeczka, w którem z Norymbergji na jarmarki polskie przywędrowało drewniane miasteczko, drewniane krówki i kozy, drewniani ludzie w malowniczych strojach. Niedziela. Na gościńcu, biegnącym wzdłuż trasy kolejowej, roi się od cyklistów. Jadą do kościoła; w wielkich, białych czepkach poważne damy holenderskie, młode dziewczęta, stara babunia, para kochanków, dzieci i mynherzy, a wszystko statecznie, w dostojnych, tradycyjnych strojach. Ma się wrażenie, że wszyscy tu używają rowerów jako lokomocji.

I rzeczywiście, po krótkim w Holandji pobycie widzi się, że cała Holandja jeździ na rowerze.

Flirt w Holandji musi być rzeczą nieznaną. Panienki, nawet gdy spacerują piechotą, wydają się być dalekiemi od tego lekkomyślnego zajęcia. Jak szczelnie pozasłaniane są firankami i zasłonami okna domków holenderskich. — tak niedostępną i zamkniętą w sobie wydaje się obcemu młoda Holenderka.

Bliskie niemieckiej granicy miasto Arnheim jest niejako rezydencją emerytów. Mały, czyściutki, jak wszystko tutaj, dworzec, mały, schludny, wypielęgnowany placyk, a w koło niskie domy i niskie hotele. Wszędzie czystość i dobrobyt, spokój i wrażenie jakiejś idylli; na ulicach niema ani gwaru, ani zgiełku. Miasto budzi się codziennie dość późno, prawie bezgłośnie. Może to tylko wrażenie cudzoziemca, — ale wydaje się, jakby tu wieczna panowała niedziela. Aleje, szmaragdowe trawniki, kwietniki ścielące się, jak różnobarwny dywan, nadają miasteczku wygląd odświętny. A wieczorem wszystko jest także jakieś stonowane, przyćmione. W kawiarniach świecą latarnie matowem światłem, świetlna reklama jest tu „tabu“, a w restauracjach i w innych lokalach nawet egzotycznie batawskie maski, lalki i sprzęty nie działają podniecająco. Nawet jazz ma tu inne tempo — umiarkowane, jak życie tutejszych obywateli, zamożnych, spokojnych, zażywających rozkoszy zasłużonej emerytury. Domy z czerwonej, wypalanej cegły, o wyglądzie spokojnym, jak ich mieszkańcy, balkoniki z lakierowanego, białego drzewa, białe, lśniące ramy okien mają w sobie coś naiwnego. Za temi oknami, w tych uliczkach i ogrodach nie pleni się chyba występek, zbrodnia, namiętności, jakie rodzą się w miastach fabrycznych. I policjant nie ma w sobie nic groźnego i służy pewnie tylko dla dekoracji, bo chyba porządek publiczny nie bywa tu zakłócony.

Z Arnheim wspaniała, asfaltowana droga samochodowa, wiedzie nas do Utrechtu. — W Hadze nasuwają się refleksje o zjazdach politycznych. Na poważnym Vijwer, otaczającym gmach holenderskiego parlamentu, pływają tu, będzie, mewy i kaczki. W podwórcach, otoczonych staremi i nowemi budynkami, panuje nastrój ponury, historyczny. W dniu święta narodowego na tem samem miejscu, na którem stracono w roku 1619 sędziwego Oldenbarnevaldta, ukazuje się królowa cała w bieli. W sali posiedzeń pustki. Stara posługaczka udziela głośnych wyjaśnień, których nie słucha i nie rozumie turysta.

Na drodze z Hagi do Scheveningen, wśród bujnego parku wznosi się imponujący budynek z czerwonej cegły, o białych oknach, fantastycznych łukach i bardzo niejednostajnej architekturze. To Pałac Pokoju. Na jego styl złożyły się różne gusta i różne narody. Kutą bramę ogrodową dostarczyły Niemcy, główną bramę Belgowie, zegar wieżowy pochodzi ze Szwajcarji, kandelabry z Austrji, a miljony na budowę były amerykańskie. P—p.

Z muzyki wiedeńskiej

Pisząc powyższy tytuł przypomniałem sobie, że artykuł pod takim samym tytułem i o podobnej treści poprzedził przed dziesięciu laty (także jubileusz!) moją współpracę w „Nowym Dzienniku“. Przez tych 10 lat wszyscyśmy się nieco zestarzeli z wyjątkiem — oczywiście — moich zawsze jednako młodych czytelniczek i... muzyki wiedeńskiej, której blask wykonania wciąż jeszcze lśni tym samym przepychem niedoścignionej doskonałości technicznej i stylowej. Pięć wieczorów, jakie miałem też do dyspozycji w Wiedniu, poświęciłem tej doprawdy wiecznie młodej i pięknej Muzie, a niebywałe emocje artystyczne z trzech przedstawień operowych i dwóch koncertów symfonicznych stanowiły godną stronę odwrotną medalu, t. j. udziału w kongresie ochrony wierzycieli (o którym już pisałem).

Nie mając dość czasu na wyzyskanie, korzystanie z mego „autorytetu“ sprawozdawcy muzycznego „Nowego Dziennika“, zaznałem znów — po długim czasie — zapomnianych już przyjemności kupowania biletów. Ceny ich są tam o wiele droższe, niż u nas (jak zresztą wszystko poza owocami i papierosami), co jednak nie powinno być żadnym argumentem dla naszych P. T. biur koncertowych, choćby tylko dlatego, że jakość produkcji nie wytrzymuje żadnego porównania. Jedynie cena garderoby w operze (po 60 groszy, t. j. 74 naszych groszy od sztuki) nie ma nic wspólnego z tą jakością i jest bardzo wygórowana. Mimo tych wysokich cen wszystkie miejsca są zazwyczaj wysprzedane i to nietylko dzięki wielkiemu napływowi obcych.

W operze widziałem „Cosi fan tutte“ Mozarta, którego kult od czasów Mahlera stoi tam na najwyższym szczycie. Faktura kameralna tego utworu, arcyprzeźroczysta i delikatna nie odpowiadała swym usypiającym spokojem zmęczeniu po nieprzespanej nocy w wagonie. Dopiero przy słuchaniu „Wozzeka“ Albana Berga wszystkie nerwy były naprężone przy skupieniu całej uwagi. To problematyczne i sporne ze względu na swoją hipernowoczesną muzykę dzieło znalazło dopiero zeszłego roku dostęp do konserwatywnej i z tradycji arystokratycznej opery wiedeńskiej. Wrzawa, wywołana wszędzie wykonaniem tego dzieła, już ucichła (choć i na tem przedstawieniu słyszałem syki i szemrania). Po jednorazowem słyszeniu nie powinno się wyrażać ostatecznego sądu. Wrażenie idzie głównie od strony nastrojowego libretta o kalejdoskopowej zmianie 15 odsłon i ponurej akcji. Z muzyki wieje chłód, mimo kolosalnego aparatu i oszałamiających miejscami orgji dźwiękowych, wywołujących często wrażenie znanego, nieskoordynowanego strojenia wszystkich instrumentów naraz. Muzyka tej opery szczyci się nawiązaniem i używaniem starych form, jak chaconne, fuga

HERMAN ALTMAN

Na ostrzu noża

Nim siostra Mary B. znalazła się wreszcie pod dachem krewnych, przebyła na pokładzie statku pasażerskiego „Lewiatan“ przykre dolegliwości nieznośnej choroby morskiej i zwiedziła wszystkie osobliwości ubogiej a kosztownej Europy.

Pięciopudową Miss o fiołkowych oczach omotano natychmiast tkliwą serdecznością. Kochani zapewnili najmilszej i kapryśnej cioteczce wszelkie wygody, służyli jej wiernopoddańczo i z nabożeństwem prawie na każde skinienie... byleby tylko wydobyć coś z tej pretensjonalnej kobieciny o ekscentryczności podlotka.

Niebawem rozpoczęły się też masowe pielgrzymki krewnych i znajomych po cuda, działające dolary, ten talizman nowoczesnych czasów. Napoleó, wzbraniali się przyjmować śmiesznie niskie „jałmużny“ i domagali się natarczywie „bezprocentowych pożyczek“, albowiem samotna ciotunia nie pozostawiła po sobie ani jednego potomka. Zbyt wysokiem co prawda poczuciem taktu nie grzeszył żaden z nich, ale pokrywali sztucznie i niezręcznie swoją opryskliwość.

Pertraktacje przeplatane scenami dramatycznemi scenami albo wprost tragi—farsami z „płaczem i zgrzytaniem zębów“ trwały całemi dniami, lecz ciocia Mary była nieustępliwa. W małym karneciku wyszczególniła wszystkie pozycje filantropijnego budżetu. Od raz powziętej decyzji nie ustępowała nigdy, lękając się, że ustępstwami naruszy jego równowagę i nie debatowała więcej nad tem, bo dla prawdziwego businessmana „time is money“...

Zielona ze wściekłości, zdradzała niejednokrotnie w tych wiecznych swarach nieukrywaną ochotę porzucenia tych wszystkich, którzy usiłowali zedrzeć jej siódmą skórę... a natarczywość których uznała za rozbój na prostej drodze... Często też rozpacz uławniała na jej pucułowatej twarzy falę zmarszczek, która ześlizgnąwszy się po wysokiem czole ginęła gdzieś pod niezbyt bujnemi włosami.

Niezadowoleni krewni którzy spodziewali się po niej wielkopańskiej wspaniałomyślności, przebąkiwali coś niecoś o jej niewesołych przejściach i słomianem wdowieństwie... Rozprawiał się z nią brat, krusząc kopje o kilkaset dolarów i przytulny domeczek, nie inaczej zachowały się siostry... a sekundowali im dzielnie siostrzeńcy, kuzyni i dalsi krewni...

Wśród tych kłótni i dąsów, gdzie pieniądze były zarzewiem niezgody, czuła, że starzeje się z dniem każdym i przesiadywała coraz dłużej przed lustrem. Umiejętnie smarowała wtedy twarz jakimś tajemniczym kremem, pudrowała, różowiła policzki i nakładała wiele karminu na wargi... Mimowoli postanowiła wziąć odwet za te mnożące się wciąż zmarszczki, głębokie bruzdy i za przykrości, których jej najukochańsi nie skąpili. Dojrzewającym zamiarem starała się pomieszać krewnym szyki i unicestwić ich śmiałe nadzieje... tem bardziej, że sami postawili sprawę na ostrzu noża...

Bardzo często — głosi znany mit amerykański — człowiek pilny, pracowity, dzięki niezwykłej energji w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie, wytrwałości, obrotności, oszczędności i tym podobnych ...ości... dokonuje fantastycznych zgoła skoków — od roznosicieli gazet, trampów kolejowych, sowizdrzałów, podających piłki na kortach tennisowych do krezusów i miljonerów. Zawierają oni małżeństwa z córkami pryncypałów magnatów, a przedsiębiorcze kobiety wstępują w szranki małżeńskie z potentatami finansowymi, królami guzików, krawatów...

Wychodząc z tego praktycznego założenia, że i kominiarczyk może w jej przybranej ojczyźnie zostać prezydentem, starała się zawsze wykorzystać konjunkturę. W okresie, gdy zawartość jej portmonetki przekraczała zaledwie kilkaset dolarów, nie kwapiła się do ryzykownych interesów. Teraz, kiedy posiadała pokaźne konto w banku, a jej książeczka czekowa opiewała na kilkadziesiąt tysięcy do

i t. p., ale i doświadczony praktyk nie może się po łapać w tym chaosie brzmienia, zazdraszczając wykonawcom rozumienie tych problemów. Kilka miejsc wskazuje swem pięknem na niezwykłe walory muzyczne autora (ucznia Schönberga); między niemi olbrzymie wrażenie wywołuje najprymitywniejszy, a jednak wyrafinowanie wirtuozowski pomysł (przed sceną w karczmie): jeden ton od pianissima instrumentów smyczkowych przez kilkanaście taktów bez przerwy przetrzymany i podejmowany przez coraz dalsze grupy instrumentów, nabrzmiewający do kolosalnego fortissima zakończonego krótkim, dysonansowym akordem i taksamo jeszcze raz potem powtórzony. Żywiołowa potęga tej ekspresji tak prostej jest nie do opisania.

Prawie bez problemów, skąpany w błękicie czystej radości jest „Rosenkavalier" Ryszarda Straussa, któremu zasadniczy ton wiedeńskiej lekkości nadaje wiecznie świeżego, żywicznego zapachu. Walc II. aktu, zagrany przez orkiestrę operową (filharmoniczną) pobudza wszystkie dobre i złe duchy w człowieku i gna go ku wszelkim pokusom, przed któremi uratować go może tylko — pociąg odchodzący do Krakowa o godz. 11 w nocy.

Mimo doskonałości tych przedstawień pod dyr. Klemenzem Krausem, powołanym obecnie także na dyrygenta filharmonji i znakomitych solistów (Lotte Lehmann, Mayra Manowardy i i.), punktem kulminacyjnym był koncert filharmoniczny (w Konzerthaus) — z programem klasyków wiedeńskich: symfonją D-dur Haydna, Serenadą (Eine kleine Nachtmusik) i koncertem fortepianowym Mozarta i I. symfonją Beethovena. Dyrygował Bruno Walter, uczeń i współpracownik Mahlera, ulubieniec Wiednia, witany przy swem ukazaniu się na estradzie frenetycznemi oklaskami przez kilka minut. Ten największej miary artysta, o skromnych ruchach, lecz sugestywnej mocy kapelmistrzowskiej, zaprowadził odrazu tę najlepszą na świecie orkiestrę (sic!) i kilkutysięczny tłum słuchaczów w niebiańską krainę cudów muzycznych. O szczegółach tej błogosławionej gry niema co pisać: wszystko w wykonaniu i w wyrazie tchnęło skończoną doskonałością i majestatem, nawet wtedy, gdy dyrygent zmienił się w solistę i wyczarował (dosłownie) jako znakomity pianista (znany ze swych sonat z Rosem) i równocześnie dyrygent, koncert Mozarta z dostojną maestrją, wyzbytą wszelkiej naleciałości tylko — wirtuozowstwa pełną polotu i wielkiej sztuki pianistycznej, zanurzonej po same uszy w czystej muzyce. Wzruszający był obraz tego grającego i w każdej pauzie dyrygującego mistrza, bardziej niezapomniany, niż IX. symfonja Beethovena, wykonana bez zarzutu w Burggarten, ciężko brzmiąca w tej olbrzymiej przestrzeni bez ścian i sufitu.

Szkoda tylko, że człowiek nie mógł się podzielić choćby tylko na dwie części, aby równocześnie być na dwóch imprezach muzycznych, a nadto jeszcze u Reinhardta i w Burgteatrze.

Dr. Apte.

Ze Związku żydowskich inwalidów, wdów i sierót wojennych w Krakowie

W ubiegłą niedzielę odbyło się Walne Zgromadzenie członków Związku żydowskich inwalidów, wdów i sierót wojennych w Krakowie, w wielkiej sali kahału. Z ramienia władz przybyli pp.: przedstawiciel województwa radca Janusz Bandrowski, nadradca Laskowski w imieniu Izby Skarbowej, p. Gronecki jako delegat prezydjum m. Krakowa, sekr. Gołarz w zastępstwie naczelnika Wydziału Emerytur i Rent Izby Skarbowej, p. Maruszyński jako zastępca Starostwa Grodzkiego, prezes Dr. Fischlowitz w imieniu Rady gminy żydowskiej w Krakowie, por. Nabel w imieniu Urzędu Wojewódzkiego dla spraw inwalidów wojennych. Oprócz tego były reprezentowane Powiatowe Koła Związków żydowskich inwalidów z Tarnowa, Gorlic, Wadowic, Oświęcimia, Chrzanowa i Nowego Targu, oraz Związek żydowskich inwalidów w Bielsku. Z ramienia Legji Inwalidów W. P. przybył przewodniczący prof. Faliszewski.

Przewodniczący Związku p. J. Bachner w dwugodzinnem przemówieniu nakreślił wszystkie aktualne sprawy inwalidzkie oraz wygłosił obszerne sprawozdanie o czynnościach Zarządu za rok ubiegły. Ze sprawozdania okazuje się, że Związek przychodził z wydatną pomocą swym członkom nietylko w sprawach zaopatrzenia, połączonych z licznemi interwencjami u władz o wyjednanie koncesyi monopolowych, kapitalizację rent inwalidzkich, uzyskanie pożyczek na zakładanie warsztatów pracy, ale nadto we własnym zakresie udziela leczenia, lekarstw, dba specjalnie o szkolnictwo dzieci inwalidów, wdów i zupełnych sierót wojennych, przeznaczając na ten cel prawie że 1/3 swego budżetu, wynoszącego rocznie 25 tysięcy złotych. Dalej Związek udziela zapomóg doraźnych w nagłych wypadkach, pożyczek bezprocentowych na zakładanie warsztatów pracy przez co ugruntował egzystencję wielkiej ilości ofiar wojennych.

Następnie zwrócił się przewodniczący z gorącym apelem do przedstawicieli władz o użyczenie organizacji dalszego poparcia, a w szczególności o uwzględnienie także żydowskich inwalidów przy obsadzaniu stanowisk państwowych, gdyż na tem polu widocznem jest upośledzenie tychże.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik p. J. Goldstein, poczem na wniosek członków komisji rewizyjnej p. Dra T. Perlbergera Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi.

P. radca Bandrowski przywitał w imieniu p. Wojewody Walne Zgromadzenie, podnosząc przytem zasługi tej organizacji, jak i jej przewodniczącego p. J. Bachnera, stwierdzając przytem wysokie poczucie państwowego i obywatelskiego obowiązku tej organizacji, życząc jej nadal pomyślnej pracy.

Następnie w skład Zarządu wybrano pp.: J. Bachnera przewodniczącym, Dra L. Schermanta i Dra T. Molknera wiceprzewodniczącymi, J. Goldsteina skarbnikiem, J. Steinlaufa sekretarzem, J. Beera zastępcą sekretarza, oraz członkami Zarządu: Birnbacha Oskara, Halperna Pinkusa, Kornfeldową Paulinę, Dra Pechnera Henryka, Rosenbauma Adolfa, Dr. Stieglitz—Sperlingową Różę, Spiegla Joachima, Thalera Dawida, Ungera Fischla. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Berenhauta Ignacego, Inż. L. Guttmana i Dra T. Perlbergera, zaś do sądu polubownego Dra I. Leuchtera, Dra K. Zankera, Biera Józefa oraz na zastępców pp.: Dra Fensterblaua Szyję, Dra Gottlieba Dawida, Friedmana Wilhelma i Beera Benjamina.

Po uchwaleniu całego szeregu rezolucyj oraz wyrażeniu podziękowania p. wojewodzie Dr. Kwaśniewskiemu, p. prezesowi Izby Skarbowej Dr. Gregerowi, p. naczelnikowi Wydziału Emerytur i Rent Izby Skarbowej Arztowi, p. naczelnikowi Wydziału IV. Izby Skarbowej Drowi Wł. Pykoszowi, p. naczelnikowi Wydziału opieki społecznej Drowi Macko, kapitanowi Suchoniowi, oraz Drowi St. Gąsiorowskiemu z województwa krakowskiego i innym, — przewodniczący p. Bachner zamknął Zgromadzenie.

---

larów, stosunk przeinaczyły się o tyle, że samotna ciotunia mogła sobie pozwolić na luksusowy nabytek choćby w postaci młodzika, prawie... boya...

Miss o kabłąkowatych łydkach przyjęła go też z otwartemi ramiony, zwłaszcza że był to wcale ponętny kąsek. Niebawem stanęła, mimo sprzeciwów krewnych, z usidłonym czy zaprzedanym golową sem, dkwiącym wiecznie w tarapatach pieniężnych, na ślubnym kobiercu. Miodowe miesiące spędzała w Karlsbadzie, gdzie miała równocześnie odbyć kurację odtłuszczającą mimo, że i tam nie mogła pogodzić się z „kurnemi chatami" Europejczyków. Magnetyczny wpływ wywierała na nią zgęszczona atmosfera karkołomnego pośpiechu amerykańskiego...

Dopiero przy boku młodego żonkosia, zamkniętego w złotej klateczce dobrobytu, którego złośliwi pytali często, czy towarzysząca mu dama jest jego matką, oswoiła się wzbogacona parwenjuszka z faktem definitywnego porzucenia najniższych krewnych, w których widziała goniących ostatkami wydrwigroszów i niecierpliwie wyczekujących spadkobierców.

W swojem „splendid isolation" przypomniała sobie denerwujące sprzeczki, w których jeden uważał drugiego za sprawcę tego niepomyślnego epilogu, a przecież wdzięczną im była za postawienie sprawy na ostrzu noża, które pociągnęło za sobą tak upragnione „happy—end"...

Czy koryfarz jest przeszkodą do życia?

Wychodzące w Brukseli belgijskie czasopismo katolickie „La revue catholique des idees et des faits" zamieszcza w ostatnim numerze nader interesujący artykuł o kontrowersji niemiecko-belgijskiej na temat wydarzeń wojennych, przyczem poświęca nieco miejsca w ogólności t. zw. niemieckiej mytomanji, t. j. manji tworzenia sobie pewnych mytów politycznych i uporczywego wierzenia w nie. Takimi mytami są dogmaty: „nasza przyszłość leży na morzu", „okrężenie Niemiec", „musimy mieć miejsce pod słońcem", „wyższość rasy germańskiej", „polski korytarz" i. t. p. O mycie „polskiego korytarza" pisze czasopismo belgijskie: „Geograficzna jedność państw jest czystą fikcją, która pozostaje prawdopodobnie w związku z kolorowemi plamami na mapach geograficznych. Nie sprzeciwia się to bynajmniej pojęciu państwa, jeśli przestrzennie nie jest ono złączone. Wszak same Prusy panowały w ciągu całego 18-go stulecia nad miastami Crefeld i Neufchatel, które były od Prus oddzielone kilkoma innemi państwami, a jednak Prusy z tego powodu nie upadły".

TO I OWO.

Perfumy — tylko dla Aryjczyków...

We Wiedniu na Grabenie — głośnem korsie dla eleganckich spacerowiczów — istnieje perfumerja p. f. „Fioris", o tyle oryginalna, że na oknie wystawowem widnieje napis „Arische Firma". Tej samej treści nadruki noszą mydełka, ułożone w oknie wystawowem. Przed kilkoma tygodniami mieściły się na wystawie jeszcze nadto odezwy i ulotki hakenkreuzlerowskie nawołujące do wypędzania Żydów. „Literatura" ta została na mocy nakazu policji z okna wystawowego usunięta, a zakaz ten mieści się obecnie na szybie wystawowej z dopiskiem „aryjskiej firmy, że wniosła przeciwko temu odpowiedni rekurs.

Mówi się wiele o kulturze Wiednia, o atmosferze intelektualnej panującej w tem mieście i t. d. A jednak gdzieindziej trudnoby znaleźć na ruchliwej ulicy miasta sklep z artykułami, sprzedawanemi wyłącznie Aryjczykom. Głupota jest, zdaje się, nietylko nieśmiertelna, ale ponadto jeszcze wszechpotężną...

Poczciwiec

Boże młyny i urzędy mielą powoli. Stąd się wzięło, że pewnemu niemieckiemu bankierowi S. dopiero przed kilku dniami doręczono wymiar podatkowy na sumę 80.000 marek tytułem podatku od zysków giełdowych za lata 1923 i 1924.

Ze świstkiem urzędowym w kieszeni udał się ex-bankier do urzędu skarbowego i zgłosił się u pana naczelnika. Stanąwszy przed jego obliczem, przemówił w te oto słowa: „Szanowny Panie nadradco, pański wymiar jest nieścisły. Według mojego obliczenia jestem dłużnym nie 80, lecz 98 tysięcy marek".

Pan naczelnik stracił w pierwszej chwili mowę, chwytając za poręcz krzesła. Parę razy potrząsał głową, aż z trudem wybełkotał: „Nie — to nie do wiary! Muszę panu uczciwie powiedzieć, panie... panie... dyrektorze, coś podobnego nie zdarzyło mi się jeszcze w ciągu mojej 35-letniej praktyki! Ażeby obywatel nietylko nie żalił się na wysokość podatku, lecz przeciwnie, zwracał jeszcze dobrowolnie uwagę na niski wymiar...!"

„Panie nadradco — odpowiedział uprzejmie ex-bankier — uczyniłem to, ponieważ jest dla mnie zaszczytem, być przez pana uważanym za uczciwego człowieka! A płacić tak i tak nie mogę, bo nie mam grosza w majątku!"

PRZEGLĄD RADJOWY

Dlaczego słyszymy lepiej i gorzej?

Zależy to nie tylko od aparatu, ale i od rodzaju gleby, nad którą unoszą się fale.

Zasięg radjostacji zależny jest nietylko od jej mocy i długości fali, na której pracuje. Duży wpływ na zasięg ma charakter przestrzeni, na którą fale się rozchodzą. Inaczej zupełnie brzmi audycja, o ile pomiędzy stacją nadawczą i odbiorczą jest dużo gór i lasów inaczej brzmi jeśli są przestrzenie wodne. Im większy jest opór powierzchni nad którą przechodzą fale, tem na mniejszy dystans może być uskuteczniony odbiór audycji.

Znany fizyk niemiecki, prof. Zenneck, który specjalnie badał tę kwestję, twierdzi w artykule swym, umieszczonym na łamach jednego z fachowych pism, że jeśli jakaś stacja, pracująca na pewnej, określonej fali, może być słyszana przez jakąś stację odbiorczą odległą o 920 km. o ile fale przechodzą nad powierzchnią morza, to przy tych samych warunkach, jeśli fale przechodzą nad wodą nie słoną jak naprzykład nad rzeką, jeziorem, lub błotem, stacja będzie słyszana już tylko w promieniu 700 km. O ile fale tej samej stacji przechodzić będą nad mokrą glebą, będzie można je chwytać w promieniu 500 km. nad wilgotną glebą — w promieniu 270 km. nad suchą glebą — w promieniu 150 km. i nad bardzo suchą glebą w promieniu tylko 65 km.

Oczywiście, wszystkie powyższe cyfry mają zastosowanie tylko dla fali powyżej 300—400 metrów, i na ogół są tylko orjentacyjne. Ale w każdym bądź razie stanowią wytłumaczenie szeregu zjawisk, które obserwujemy przy porównaniu odbioru jednej i tej samej stacji na tej samej przestrzeni w różnych miejscowościach.

Wiadomą jest naprzykład rzeczą, że Łódź jest tak samo oddzielona od granicy polsko- niemieckiej z naszej strony jak Wrocław ze strony niemieckiej. Pomiędzy tymi miastami a linją graniczną istnieje równa co do ilości kilometrów przestrzeń. Gdybyśmy więc na granicy zbudowali stację radjową i nadawali stamtąd audycję, siłą rzeczy w Łodzi i Wrocławiu na takich samych aparatach odbiorczych audycja ta musiałaby być słyszana jednakowo, a tymczasem we Wrocławiu byłaby słyszana daleko lepiej, a to z tego względu, że jest tam daleko wilgotniejsza gleba aniżeli z naszej strony.

Powyższe zjawisko jest również przyczyną tego, że, posiadając aparat dobry, wypróbowany, „łapiemy" nim doskonale audycje z kilku stacyj, a równocześnie nie możemy nigdy otrzymać zupełnie dobrej audycji z innej stacji. Wydaje nam się, że aparat jest w tej chwili w niedyspozycji, że są jakieś przeszkody atmosferyczne itd. itd. Po dłuższych próbach przekonywujemy się jednakże, że zjawisko to jest stałe i często nie możemy zrozumieć, w czem tkwi właściwa przyczyna. Przyczyna właśnie leży w rodzaju gleby i w tym wypadku nic nie zdoła przyczynić się do poprawienia danej audycji

Jak odróżniać stacje nadawcze?

W numerze 41 literacko—społecznego tygodnika francuskiego „Le Monde", wydawanego przez Henri Barbusse'a, znajdujemy ciekawe uwagi, dotyczące odróżniania stacyj radjofonicznych.

Dalecy jesteśmy od tych lat, gdy na świecie istniały trzy czy cztery radjostacje nadawcze. Dalecy nie przestrzenią czasu — bo pięć lat — to nie wiek jeszcze, ale ogromem postępu, któregośmy dokonali. Dziś radjostacje nadawcze liczy się już nie na dziesiątki, a bodaj na setki — nic więc dziwnego, że powstała nowa trudność, polegająca na niemożności szybkiego i łatwego odróżniania stacyj radjofonicznych. Wobec całego mnóstwa stacyj nadawczych, których długość fal różni się zaledwie o parę metrów, brak nieraz wszelkiego kryterjum, któreby nam umożliwiło bezbłędne, a przytem nietrudne i względnie szybkie uprzytomnienie sobie „z kim mamy przyjemność". Kwestja języka odgrywa tu wielką rolę, albowiem nawet przy zapowiadaniu przez speakera nazwy stacji, względnie miejscowości, — wcale niełatwo jest stwierdzić, o jaką stację chodzi zwłaszcza o ile się nie zna języka miejscowego. — przyczem i nazwa w fonetycznem brzmieniu może być zupełnie niepodobna do jej „wyglądu" na piśmie.

Wydawałoby się, że idealnym znakiem identyfikacyjnym byłby jakiś sygnał, nie posiadający niedogodności różnic fonetycznych. To też szereg stacyj używa dzwonów, trąbek, gongów i t. p. dźwięków oderwanych t. zw. „dźwięków niemianowanych", jako znaków charakteryzujących daną stację nadawczą. Rozpoznawanie stacyj nadawczych według tych dźwięków wymaga jednak ich znajomości „na pamięć" i określenia nowej, usłyszanej jest utrudnione wobec niemożności stworzenia listy stacyi, ułożonej według dźwięków, nieraz trudnych do określenia.

Swego czasu najliczniejszy w świecie, bo blisko dwieście pięćdziesiąt tysięcy członków liczący klub radjoamatorów w Nowym Jorku, wymyślił bardzo dobry projekt oparty na nadawaniu szeregu dźwięków, ułożonych w system liczbowy i odpowiadających numerowi stacji, przyznanemu jej w międzynarodowym spisie (ułożonym naprzykład według długości fal). Tak więc szereg dźwięków — dajmy na to — w tonacji środkowego C skali fortepjanowej nadanych grupami po pięć, uznaczałoby stację Nr. 5. Przy cyfrowych liczbach grupa dźwięków oznaczających pierwszą cyfrę, poprzedzałaby grupę dźwięków, nadawanych w tonacji o oktawę wyższej i oznaczających drugą cyfrę nr. stacji.

Przy liczbach trzycyfrowych ostatnia grupa nadana byłaby o oktawę wyżej i t. d., naprzykład stacja nr. 135 miałaby znak identyfikacyjny, składający się z jednego dźwięku niskiego, trzech dźwięków o oktawę wyższych i zakończonego pięcioma dźwiękami wyższemi o oktawę od poprzedniego; — ta grupa dźwięków nadawanaby była parę razy z odpowiedniemi przerwami między liczbami.

System ten nie został jednak zaaprobowany przez związek międzynarodowy, przyczem żadnych poważnych przyczyn przeciwko wprowadzeniu takiego udogodnienia nie podano. Zdaje się jednak, że w najbliższym czasie sprawa ta będzie poddana rewizji i zostanie wprowadzony jakiś system, pozwalający na pewną i łatwą identyfikację stacji odbieranej. Ol brzymie rzesze radjoamatorów całego świata mogą tylko z całego serca wyrazić życzenie, aby to nastąpiło jaknajszybciej.

Ostrożnie z elektrycznością!

Przed kilku dniami zdarzył się w Wiedniu tragiczny wypadek. Pani Anna Putzge słysząc coś niecoś o elektrycznych kontaktach zastępujących antenę radjową, połączyła swój aparat z elektrycznością i przy nałożeniu słuchawek porażona została elektrycznym prądem.

Wypadek ten wywołał ogromne poruszenie w sferach radjosłuchaczy wiedeńskich, przyczem na łamach fachowej prasy zabrał również głos w tej sprawie prof. wiedeńskiej politechniki, Stefan Jellinek, który w sposób popularny wyświetlił stosunek, zachodzący między radjem a elektrycznością.

Przedewszystkiem profesor Jellinek stwierdza z całą stanowczością, że znajdujące się wszędzie w sprzedaży aparaty radjowe, umożliwiające odbiór audycyj przy pomocy elektrycznych kontaktów, nie przedstawiają dla nikogo najmniejszego niebezpieczeństwa, o ile właściciel aparatu zachowa prymitywne środki ostrożności, konieczne przy stykaniu się wogóle z elektrycznością. Wszak również przy wkręcaniu lampki elektrycznej trzeba być ostrożnym! Ile wypadków zdarzało się przy używaniu elektrycznego żelazka?... Wszystkie tego rodzaju nieszczęścia wynikają z tego powodu, że nie zwraca się dostatecznej uwagi lub też używa się zepsutego żelazka.

Najbezpieczniejszą zasadą jest używanie kontaktów elektrycznych tylko przy głośnikach, a nie przy słuchawkach, gdyż w pierwszym wypadku asekuracja od niebezpieczeństw jest stuprocentowa. Szczególnie słuchawki winny być wyłączone z kontaktu w tych domach, gdzie z radja korzystają również dzieci, zazwyczaj mniej ostrożne i nieorjentujące się w grożącem im niebezpieczeństwie.

W wielu domach istnieją t. zw. przenośniki, umożliwiające przenoszenie głośnika z jednego pokoju do drugiego. Kontakty od głośników winny więc znajdować się w pewnej odległości od kontaktów elektrycznych, służących do oświetlenia, aby nie doszło do żadnych omyłek.

Profesor Jellinek na zakończenie swego artykułu jeszcze raz podkreślił, że znajdujące się w sprzedaży aparaty, umożliwiające odbiór audycyj przy pomocy elektryczności są zupełnie bezpieczne, lecz należy obchodzić się z niemi z większą ostrożnością, podobnie jak z innemi aparatami, posiadającemi kontakt z elektrycznością i używanemi w gospodarstwie domowem.

NOWE UDOSKONALENIE W RADJOFONJI.

Radjogramofon i film dźwiękowy rozwijają się zgodnie i równolegle od roku 1293, pomagając sobie wzajemnie. Jedną z ostatnio zastosowanych metod współpracy między dźwiękowcem a radjem jest wynalazek, polegający na nagrywaniu dźwięków (odczytów, audycyj muzycznych i t. p.) na taśmie stalowej, która przesuwając się w polu elektro—magnesu, połączonego z mikrofonem, magnesuje się z siłą, proporcjonalnie do natężenia dźwięków. — Przesuwając następnie taśmę w polu elektromagnetycznem, możemy wywołać w obwodzie elektromagnesu prąd zmienny, który po wzmocnieniu przekazujemy głośnikom lub radjowej stacji nadawczej. — W ten sposób naprzykład odczyt, „namagnesowany" na taśmie stalowej, może być nadany przez stację nadawczą w dowolnie wybranej godzinie i dowolną ilość razy. Dzięki temu obecność prelegenta przed mikrofonem przestaje być o danej godzinie niezbędna, może on również przesłać do radjo stacji „namagnesowaną" prelekcję z innego miasta lub kraju, — wreszcie ma możność wypróbowania swych możliwości głosowych.

RADJOFONICZNY TEATR AMERYKAŃSKI.

Amerykańskie towarzystwo „National Broadcasting Co" przystąpiło ostatnio do ciekawego nietylko z punktu widzenia radjowego przedsięwzięcia.

Zakupiło ono mianowicie jeden z teatrów w N-Amsterdamie (N-York) i przystosowało go odpowiednio do transmisyj radjowych, nie pozbawiając go jednak charakteru dotychczasowego. Specjalną uwagę poświęcono przedewszystkiem odpowiedniemu ustawieniu mikrofonów oraz udoskonaleniu akustyki sali, dzięki czemu audycje, nadawane w tym teatrze, niczem nie będą się różniły od audycyj, nadawanych ze studja.

W ten sposób zradjofonizowany teatr w N Amsterdamie pełnić będzie podwójną rolę — normalnego teatru oraz wzorowego studja radjowego.

Program stacyj radjofonicznych

PIĄTEK 20 CZERWCA.

Kraków (312,8) 11,30 Przegl. Prasy, PAT 11,58 Sygnał czasu, hejnał, 12,05 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 15 Kom. gosp. 16 Dla rodziców i wychowawców: „Podstawy kształcenia wymowy" — wygłosi p. A. Czumkowa, 16,25 Gramof. 17 Odczyt pt. „Wśród gór pragnienia i trwogi" — wygł. Dr. T. Kiełpiński, 17,25 Koncert z Warszawy, 18,20 Półgodziny Pen-Klubów w studjo R. P., 18,50 Skrz. poczt. techn. — wygł. p M. Kibiński, 19,15 Giełda zboż. 19,30 Rozmait. komun. 19,40 Prasowy dziennik radjowy, 20,05 Pogadanka muzyczna, 20,15 Koncert symfoniczny z Doliny Szwajcarskiej, po koncercie komun. oraz gramof. 24 hejnał.

Poznań (334,8) 14 Giełda, 19,30 Audycja wokalna.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof. 13,10 Kom. meteo. 16 Kom. gosp. 16,20 Gramof. 17 Odczyt z Krakowa (p. Kraków), 17,25 Muz. lekka z Warszawy, 18,20 Półgodziny Pen-Klubów w studio R. P., 18,50 Rozmaitości, 19,05 Odcinek powieści, 19,20 Kom. sport. 19,30 „Ze świata przyrody" — Prof. Dr K. Simm, 20 Komun. 20,05 Pogadanka muzyczna, Koncert (p. Kraków), 23 Skrz. poczt.

Lwów (385,1) 11,30—24 p. Kraków

Wiedeń (516,3) 11 i 16,30 Koncerty.

Budapeszt (550) 12 i 20,20 Koncerty

Königswusterhausen (1635) 16,30 Konce[illegible]

Monachjum (533) 16,25 Recital na flecie.

ZE SPORTU

Wczorajsze rozgrywki ligowe

GARBARNIA—CZARNI 5:2 (1:1)

Nareszcie przerwał wicemistrz ligi serję dotych czasowych klęsk zwycięstwem nad Czarnymi. Do pauz ygra wyrównana z lekką przewagą Garbarni, jednak ataki Czarnych są niebezpieczne. Jeden z nich zakończył się bramką, strzeloną przez lewego łącznika. W 5 minut potem wyrównywa Joksz z wyraźnego spalonego.

Po pauzie Garbarnia całkowicie owładnęła boiskiem. W 1 minucie Joksz strzela drugiego gola. Zdeprymowani goście pozwalają sobie w przeciągu 5 minut strzelić trzy bramki, w tem dwie przez Smoczka, a jedną przez Joksza. Wynik zdawał się być ustalonym, gdy wtem Wilczkiewicz chcąc podać piłkę bramkarzowi, strzelił głową samobójczą bramkę.

U Czarnych zadowolnił jedynie Chmielowski, Reyman i środkowy pomocnik. W Garbarni wybijała się jedynie pomoc. Pazurek pomimo ambitnej gry bardzo słaby. Sędzia p. Laband. Publiczności około 2000. (Al.)

LEGJA (Warszawa)—ŁKS (Łódź) 3:2.

ŁTSG (Łódź)—POGOŃ (Lwów) 2:1.

Wwczorajsze mecze ligowe utrwaliły stanowisko Legji w czołówce i nareszcie Garbarnię wysunęły ze stanowiska outsidera.

Mistrzostwa klasy A.

MAKKABI—KORONA 2:0 (2:0)

Dalsze zasłużone zwycięstwo Makkabi nad znacznie słabszą, choć ambitnie grającą Koroną. Do przerwy nawet defenzywa białoniebieskich bardzo niepewna i wiele szans goście pudłują z powodu nieumiejętności. Makkabi natomiast gra ospale i kiepsko, a mimo o z doskonałego strzału Landmana i wspaniałej główki Osieka zdobywa dwie bramki. Po przerwie zaś żywsza gra, silna przewaga gospodarzy, u których lewa strona prze nieustannie naprzód natomiast cała prawa (Selinger II, Herman, Ohrenstein) bardzo słaba, utrzymuje tempo, niepotrzebnie drybluje, gra wstecz i wszerz, zamiast naprzód na zdobywanie terenu. Poziom i przebieg gry nienadzwyczajny.

Do sobotniego meczu z Wawalem, jako najsilniejszym przeciwnikiem bzłoby wskazanem wstawienie Klinga i Brennera dla wzmocnienia ataku.

INNE WYNIKI A-KLASOWE:

Wawel—Legja 0:0!

Podgórze—Krowodrza 4:0.

Olsza—Sparta 3:2.

Makkabi zatem prowadzi w tabeli obecnie (14 kpt.) przed Wawelem (13 pkt.). Od sobotniego meczu zależy definitywne stanowisko leadera A-klasy. (hl.)

OKRĘGOWE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE

W ciągu ubiegćych dwóch dni odbywały się na boisku Cracovii okręgowe mistrzostwa lekkoatletyczne. Zawody odbywały się dla klasy A i B i zgromadziły na starcie zawodników AZSu, Wisły, Makkabi, Wawelu i Cracovii. W wyniku zawodów na czoło wysunęli się zawodnicy AZSu, którzy odebrali prymat Cracovii, przodującej od kilku lat w lekkiej atletyce krakowskiej. Cracovia rozporządza obecnie zaledwie kilkoma zawodnikami i nie przedstawia ani w przybliżeniu dawnej siły. Z zawodników Makkabi zdobył Czysz mistrzostwo w klasie A na 100 i 200m, Goldfinger został mistrzem klasy B na 800 m. Sztafeta Makkabi była trzecią w biegu 4x100 m. Wyniki zawodów bardzo słabe. Jedyną winę ponosi tutaj bieżnia i skocznie, których stan fatalny nie pozwolił na uzyskanie chociażby przeciętnych wyników. Dziwić się należy, iż Zarząd KOZLA, znając wartość bieżni Cracovii, zgodził się na urządzenie tam mistrzostw okręgowych. Organizacja zawiodła również na całej linji. **Na boisku odbywały się ciągle kłótnie i awantury. Doszło nawet do wybryków antysemickich ze strony przedstawiciela organizatorów, tj. sekretarza zawodów.** Oficjalne czynniki winny nareszcie raz z tem zrobić porządek i oddawać organizację poważnych imprez tylko tym klubom, które dają gwarancję odpowiedniego przeprowadeznia zawodów.

MECZE PIŁKARSKIE W TARNOWIE

(Telefonem od naszego koresp.)

Tarnovia—Garbarnia I B 3:2. Mecz o mistrz. kl. A. Bramki dla zwycięzców uzyskali Koraus, Cyrek, Jachimek. Dla Garbarni Brzeziński i Sz..z. Najlepszy na boisku Koraus. Sędzia p. Schiff.

Jutrzenka—Czarni 2:1 (0:1). Mistrz kl. B. Przewaga Jutrzenki po przerwie. Bramki dla Jutrzenki uzyskał Garnreich i Leiba. Sędzia p. Makary.

Samson—ŻMS 4:1 (1:0). Gra na niskim poziomie z powodu fatalnego stanu boiska. Przez cały czas zawodów przewaga zwycięzców. Bramki dla zwycięzców strzelili Teitelbaum (2), Schreiber i Eisen. Dla ŻMSu Gross. Sędzia p. Burka.

Wiedeń, 19. 6 PAT. W zawodach przyjacielskich w piłkę nożną zwyciężył Rapid Hakoah w stosunku 5:2 (1:2).

Moskwa dzisiejsza

Jeden z uczestników wycieczki do Moskwy, zorganizowanej przez niemieckie organizacje zawodowe, opisuje na łamach „Weltbühne" swoje wrażenia z pobytu w stolicy państwa sowieckiego.

I. LUDZIE I ICH UBRANIA.

Pierwsze wrażenie po przyjeździe do Moskwy jest przygnębiające. Przypominają się czasy z 1918 i 1919 roku w Berlinie i w Wiedniu, przychodzą na myśl obrazy niepokoju i niepewności pierwszego roku po wojnie światowej. Ludzie, którzy tłoczą się na stopniach białoruskiego dworca, nie są wprawdzie odziani w łachmany, ale bardzo ubogo i wyglądają blado i nędznie.

Wrażenie to nie znika w czasie dalszej wędrówki po mieście. W Moskwie niema dzielnic lepszych i gorszych, niema ulic paradnych ani nędznych zaułków, niema sklepów błyszczących i bogatych, ani sklepików marnych i nędznych. Cała Moskwa jest jednakowa i wygląda tak, jak gorsze przedmieście pierwszej lepszej stolicy europejskiej, jak okolica obok dworca Szczecińskiego w Berlinie.

Wszystko dookoła wydaje się szare i ubogie. Ludzie na ulicach wydają się szarą, nieokreśloną bliżej masą, pozbawioną wyrazu i życia. — Mężczyźni noszą bez wyjątku t. zw. cyklistówki, kobiety chustki. Twarzy nie rozróżnia się, nad wszystkiem unosi się jakby jakaś szara mgła.

Trzeba kilku dni, aby przyzwyczaić oko europejskie do moskiewskiej atmosfery. Dopiero potem zaczyna się rozróżniać barwy i twarze. Ale i wtedy wrażenie pierwsze nie poprawia się. Wszystko jest tutaj znormalizowane i ustandaryzowane do granic niepojętych dla przybysza z Zachodu. Ludzie ubierają się wprawdzie różnie: jeden ma całe obuwie, inny znowu nosi cały i dobry płaszcz, czasem widzi się nawet kobietę w ładnych półbucikach i w pończochach z jedwabiu sztucznego, co tutaj uchodzi za szczyt zbytku, ba, nawet z pomadką czerwoną na ustach, — ale różnice te są tak drobne, że nawet przez myśl nikomu nie przejdzie, aby można tutaj oceniać kogoś według jego ubrania. Tak zwanego „pana z lepszej sfery", to znaczy mężczyzny ubranego wytwornie, nie widzi się w Moskwie, chyba wyjątkowo w dzielnicy, w której znajdują się hotele dla przyjezdnych z zagranicy i gmachy zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych.

Zewnętrzna różnica pomiędzy klasami społecznemi, jaka na Zachodzie tworzy ubranie, została w Moskwie zniesiona. Tutaj wszyscy ubierają się jednakowo i wszyscy ubogo. Podobno było już lepiej i ogólny wygląd zewnętrzny ludności był lepszy, ale od roku ceny materiałów na ubrania i ceny obuwia poczęły tak gwałtownie wzrastać, że dorównują już prawie cenom żywności, czyli, że stały się niedostępne dla olbrzymiej większości ludności miejskiej. Para bardzo średniej jakości obuwia kosztuje 40 rubli, czyli około 190 złotych.

To też nikt nie troszczy się zbytnio o swój zewnętrzny wygląd. Oduczyli się tego nawet dawniejsi „burżuje", którzy przed wojną gorliwie stosowali się do obowiązującej mody europejskiej i ubrania swoje sprowadzali wprost z Londynu i Paryża. Wieczorem w teatrach widzi się zaledwie kilka poprawnie, w pojęciu europejskiem, ubranych mężczyzn, — większość przychodzi w bluzach robotniczych i bez kołnierzyków. Kobieta w jedwabnej sukience, choćby najskromniejszej, jest bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Młoda generacja, wychowana w tej atmosferze, nie zna i nie rozumie naszych kłopotów ubraniowych. Gdyby ktoś zaczął opowiadać wśród młodzieży moskiewskiej, że krawcy angielscy przepisują na wiosnę i lato obecnego roku materiały granatowe w drobną kratkę i że według tego dyktanda słucha posłusznie kilka milionów mężczyzn na całym świecie, uznanoby go za szalonego.

Kwestja ubraniowa w Moskwie nie istnieje i zatraciło się zrozumienie dla niej. Ludzie ubierają się tak, jak mogą i decyduje o tem z reguły — przypadek. Królestwo mody zostało tak samo doszczętnie zburzone, jak władztwo carów. Przybysz z Zachodu, ubrany tak jak przywykł ubierać się u siebie w domu, czuje się w Moskwie nieswojo. Urzędnicy sowieccy, przybywający z zagranicy, bardzo często przed opuszczeniem wagonu na dworcu moskiewskim, — zmieniają ubrania, aby się nie wyróżniać i powszechnej uwagi na siebie nie zwracać.

II. BRAK ŻYWNOŚCI.

Wystarczy wyjść na ulicę, aby dojrzeć długie „ogonki" przed sklepami żywnościowemi. Nie są one wprawdzie tak długie, jak opisują niektóre gazety europejskie, ale widać je co kilka kroków. Brakuje mięsa, bardzo trudno jest o masło, a rzadko tylko można zdobyć jaja lub owoce.

Czy brakuje rzeczywiście tych artykułów? Bynajmniej, gdyż mając odpowiednie pieniądze, można kupić mięsa, masła, owoców, jaj i czego tylko dusza zapragnie, w każdej ilości i bez żadnych zachodów i starań. Brak artykułów żywności jest względny, ale względny w sposób dla ogółu bardzo niemiły. Po cenach dostępnych dla ludności miejskiej otrzymać można tylko urzędowo określone, bardzo szczupłe ilości artykułów żywnościowych. Kto pragnie lub potrzebuje więcej, musi płacić fantastyczne ceny.

Na ogół jednak ludzie z głodu nie umierają, ale, aby się jako tako najeść, muszą na jedzenie wydawać ostatni zarobiony grosz. Handel artykułami żywnościowemi jest jedyną gałęzią handlu, która nie jest jeszcze całkowicie uspołeczniona. — Jest to koncesja na rzecz ludności wiejskiej. Istnieje więc w Moskwie kilkanaście wolnych targowisk na placach publicznych. Panuje tam tłok i ścisk, chociaż kupujących jest niewiele. Tłumy przychodzą, aby napaść głodne oczy specjałami, przynoszonymi na targ przez chłopów i handlarzy. Ten i ów podchodzi i zapytuje o cenę. Chłop, siedzący obojętnie na skrzyni, wymienia cenę za osełkę masła, jaja, kurę lub gęś. Mieszczuch chciałby coś utargować, ale chłop nie wdaje się w żadne targi. Poco się targować, gdy za chwilę przyjdzie inny, który bez szemrania zapłaci żądaną cenę? Ceny żywności na tych wolnych targowiskach są przeciętnie cztery do pięć razy wyższe, niż w sklepach publicznych, sprzedających „na kartki". Funt masła kosztuje przeciętnie 20 złotych.

III. ULICE, SKLEPY I DOMY TOWAROWE.

W Moskwie jest wszystko takie same, jak w każdem innem mieście europejskiem, z tą tylko małą różnicą, że wszystko jest zupełnie inne. Weźmy dla przykładu sklepy. Wyglądają zewnętrznie tak samo, jak sklepy w Berlinie lub Warszawie, i są tak samo udekorowane jak tamte. Oczywiście mamy tu na myśli sklepy w dzielnicach przedmiejskich, jak zaznaczyliśmy na wstępie. Widzimy więc składy fotograficzne, sklepy z kwiatami, handle win i wielką ilość sklepów z konfekcją. — Wchodzisz do sklepu, sprzedawczyni dowiaduje się, czego ci potrzeba, wydaje ci żądany towar i kartkę do kasy, płacisz i wychodzisz. A na ulicach jeżdżą taksówki i eleganckie, drogie, przeważnie amerykańskie, samochody prywatne. Różnica polega tylko na tem, że zarówno sklepy, jak i taksówki i samochody prywatne są własnością państwa sowieckiego, gminy miasta Moskwy lub wielkich spółdzielni związków zawodowych i zrzeszeń spożywców. Handel w 99 procentach znajduje się w rękach państwa, gmin lub spółdzielni. Tylko na przedmieściach lub w bocznych uliczkach można jeszcze spotkać sklep prywatny jakiegoś szewca, krawca albo innego rzemieślnika. Trzy czy cztery wielkie trusty handlowe posiadają w Moskwie cztery piąte wszystkich sklepów, dzięki czemu nad każdym sklepem znajduje się ten sam szyld firmowy. Trust sprzedaży produktów rolnych (Mosselprom) posiada w Moskwie 500 sklepów, w których sprzedają mąkę, czekoladę, ciastka, piwo, wódkę, papierosy i różne inne przedmioty gospodarstwa domowego i artykuły spożywcze. Spółdzielnia „Kommunar", która posiada jeszcze więcej sklepów, sprzedaje ubrania, materjały, obuwie, bieliznę, kapelusze i t. p.

Wszystkie towary są standaryzowane i tak samo wszystkie ceny. Skutkiem tego niema w Moskwie ani tanich ani drogich sklepów. — W centrum miasta płaci się za dany przedmiot taką samą cenę, jak na najdalszem przedmieściu. I otrzymuje się tu i tam przedmiot rzeczywiście ten sam. Tyle tylko, że w sklepach śródmieścia jest większy wybór i większa rozmaitość towarów.

Wielka jest ilość księgarń. Są to przeważnie olbrzymie sklepy o kilku wielkich oknach wystawowych, wyróżniające się bogatą dekoracją. Być może, że dlatego panuje zawsze tłok przed wystawami księgarń. Książka jest jedynym prawdziwie tanim artykułem w Moskwie.

Niema natomiast nigdzie szynków, cukierni ani kawiarń. Gdzieś w jakiejś bocznej uliczce istnieje podobno jeszcze jedna cukiernia, pozostałość z dawnych czasów Nepu, gdzie można otrzymać filiżankę kawy i ciastka, — pozatem ani kawiarni, ani cukierni w Moskwie niema.

Prohibicja sowiecka polega na tem, że napojów alkoholowych nie wolno pić publicznie: ani w żadnym lokalu publicznym, ani na ulicy, lecz tylko w mieszkaniu prywatnem. Skutkiem tego niema w Moskwie szynków. Zato w sklepach państwowego monopolu alkoholowego można otrzymać wódki, wina i piwa, ile się tylko chce.

Z oficjalnych statystyk sowieckich wynika, że spożycie alkoholu spadło o dwie trzecie w porównaniu z czasami przedwojennemi. I rzeczywiście trudno spotkać na ulicy Moskwy pijanego przechodnia.

O jednolite prawo wekslowe

Zwołana tam przez Ligę Narodów konferencja w sprawie jednolitego prawa wekslowego skończyła się podpisaniem trzech konwencyj. Na konferencji wekslowej reprezentowane były 32 państwa, które w pierwszej konwencji uchwaliły wprowadzenie jednolitej wekslowej ustawy. Ponieważ jednak nie dało się osiągnąć całkowite ujednostajnienie tak, że poszczególnym państwom przyznać musiano pewne uregulowanie, odbiegające od jednolitego prawa wekslowego, przeto w drugiej konwencji ustalono przepisy, według których mają być traktowane znajdujące się w obiegu międzynarodowym weksle w myśl ustawy danego państwa. Konwencję tę podpisała także Anglja.

Uchwała jednolitego prawa wekslowego, które zresztą zasadniczo odpowiada projektowi konferencji haskiej z 1910 i 1912 r., umożliwi nowe jednolite uregulowanie formy, przeniesienia i płatności weksla, ponadto treści zobowiązania wekslowego, a wreszcie i tak ważnej kwestji wpływu „wyższej siły" na wykonanie prawa wekslowego. Jest to wogóle pierwsze zasadnicze ponadpaństwowe dzieło ustawodawcze lat powojennych, które niewątpliwie przyczyni się do zabezpieczenia międzynarodowego ruchu płatniczego.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7. pod zarządem Maksymiljana Feldmana